Lęki

Bezczel

Jebane lęki, dzięki wcale ich nie chcę
Rozmawiam z demonami, złapały mnie w swoje kleszcze
Mam to jak Chada i Bezczel, a jestem sporo młodszy
I tylko ten jeden Bóg wie jak to się tu dla mnie skończy
Zaklęcia, voodoo, klątwy to czarna magia
Która wciąż mi nie pozwala wydrapać się z tego bagna
To prawda, to szczera prawda, jestem na smyczy
I myślę tak o tym wszystkim gdy siedzę po ciemku w ciszy
Choć wewnętrzny głos krzyczy, ja wcale nie słucham
Znów wlewam zimną wódkę, którą poprawiam do bucha
Już chuj nawet w te płuca , mam swoje alter ego
Które każe wciągać kreski i wciąż namawia do złego
Mało tego, siedzę z kolegą i jest mi dobrze
I tak czuję, że ten melanż zakończy chyba mój pogrzeb
Tylu ludziom pomogłem, powiedz jak sobie pomóc
Najgorsze, że te lęki najczęściej nachodzą w domu

Wrażenie mam jakbym leciał w otchłań ciemności
Zatracam z rzeczywistym światem
Nie potrafię się wyrwać ze szponów niemocy
W głowie głos, nie chcę tak skończyć Boże
Z góry umysł, z góry myśli, będę walczył do utraty sił
Nadal nie mogę usnąć, ciężar myśli mnie przygniata
Brakuje tchu z nut, co za koszmar
Zimnego potu krople spływają mi po skroniach

Dziś dokucza mi niepokój i nie dostrzegam słońca
I choć nie ma tu nikogo obok czuję jakby ktoś mnie trącał
Znowu nie śpię, patrzę w sufit, bracie widzę tylko ciemność
Pieprzone demony znowu straszą mnie od wewnątrz
Ściszam to, wciskam stop, zewsząd zagrożenie czuję
Boże drogi, boję się, że to mnie w końcu zdominuje
Stoję na rozstaju dróg i czekam co się stanie
A do tego jeszcze nie opuszcza mnie to skrępowanie
Chory stan, nie ma co, w dali coś tam szepcze miasto
Biorę łyk powietrza lecz i tak nie mogę zasnąć
Nic nie jestem w stanie zrobić czuję ten cholerny dramat
Nie pomogą tu żadne półśrodki, waleriana
Dręczę się, czuję lęk, wszystko źle oceniam
Chociaż sytuacja nie ma wcale znamion zagrożenia to
Pocę się, mam już dość, męczę się człowieku
A na domiar złego drażnią mnie zakłócenia oddechu

Wrażenie mam jakbym leciał w otchłań ciemności
Zatracam z rzeczywistym światem
Nie potrafię się wyrwać ze szponów niemocy
W głowie głos, nie chcę tak skończyć Boże
Z góry umysł, z góry myśli, będę walczył do utraty sił
Nadal nie mogę usnąć, ciężar myśli mnie przygniata
Brakuje tchu z nut, co za koszmar
Zimnego potu krople spływają mi po skroniach

Zazwyczaj kołyszą do snu, ale nie dzisiaj na pewno
Na koniec zawsze zostają one dwie, cisza i ciemności
Czy to jeszcze noc, czy to już prawie dzień
Czy to kurwa rzeczywistość, czy tylko na jawie sen
David Lynch, nerwy w klin, czy to ja jeszcze wciąż

Nic tak jak paranoja nie potrafi w kleszcze wziąć
Roznosi się ciche echo, w krętych agonii ulicach
Demony są za blisko żeby teraz o nich pisać
Anioł Stróż dzisiaj o mnie nie pamięta
Chociaż składam do modlitwy dłonie i pokornie klękam
Noc nie daje snu znów, cierpię na insomnie
W lękach martwej ciszy krzyk, który tak potwornie nęka
Błądzę po swoim umyśle, słyszę tam głosy
Moje życie to wielki kawałek gówna, mam dosyć
Mój wewnętrzny głos prosi – weź o siebie zadbaj
Ale to wciąż trudniej zrobić niż powiedzieć, prawda

Wrażenie mam jakbym leciał w otchłań ciemności
Zatracam z rzeczywistym światem
Nie potrafię się wyrwać ze szponów niemocy
W głowie głos, nie chcę tak skończyć Boże
Z góry umysł, z góry myśli, będę walczył do utraty sił
Nadal nie mogę usnąć, ciężar myśli mnie przygniata
Brakuje tchu z nut, co za koszmar
Zimnego potu krople spływają mi po skroniach

Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!